

Zbigniew Zieliński

Akcje zbrojne i wywiadowcze, o których świat dowiedział się z komunikatów wojennych radia BBC

Niepodległość i Pamięć 13/1 (22), 73-82

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Zieliński

Warszawa

Akcje zbrojne i wywiadowcze, o których świat dowiedział się z komunikatów wojennych radia BBC

Zamach na kata Ziemi Radomszczańskiej – bez strat własnych

Okupanci niemieccy zdawali sobie sprawę, że na terenie Generalnego Gubernatorstwa zaczyna działać wzmożony ruch konspiracji zbrojnej dającej o sobie znać wieloma akcjami zbrojnymi tuż po zakończeniu działań obronnych we wrześniu 1939 roku. Były to głównie organizacje SZP (Służba Zwycięstwu Polski), ZWZ (Związek Walki Zbrojnej) a następnie AK (Armia Krajowa).

Sz szczególnie okupantom dał się we znaki sabotaż gospodarczy i akcje zbrojne w powiecie radomszczańskim, gdzie wiele wiosek Niemcy nazwali „Banditendorf...”, a 30-tysięczne miasto Radomsko – „Banditenstadt...”.

Już na przełomie października i listopada 1939 roku powstały organizacje konspiracyjne. Następnie na początku 1940 roku wielu byłych żołnierzy z oddziału kawalerii mjr „Hubala” (Henryk Dobrzański) osiedliło się na tym terenie a broń ukryto w okolicach wsi Kluczewsko, między Radomskiem a Włoszczową. Rozkazem Komendanta Głównego AK – gen. bryg. Stefana Roweckiego „Grota” – broń ta została wykopana i przekazana do KEDYW-u w Obwodzie Radomsko i Włoszczowa. Zaś komendantem KEDYW-u i Obwodu Radomsko od 1940 do listopada 1941 roku był rtm. Feliks Karpiński ps. „Feliks”, były z-ca mjr „Hubala”.

Aby zlikwidować w zarodku działalność konspiracji zbrojnej na tym terenie – Obersturmführer SS i policji Heinrich Himmler skierował do Radomska swojego przyjaciela zaufanego i bezwzględnie wykonującego rozkazy Kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera – oficera gestapo Willi Bergera, który po zlikwidowaniu Żydów w getcie radomszczańskim i zbrojnego podziemia szykował się na wyższe stanowisko w hierarchii aparatu bezpieczeństwa III Rzeszy.

Tę drogę kariery kata przekreślili żołnierze AK wykonując na nim wyrok śmierci.

Z początkiem roku 1943 w odpowiedzi na liczne akcje sabotażowo-dywersyjne – gestapo i żandarmeria na Ziemi Radomszczańskiej rozpoczęły szalony terror. Łapanie, masowe rewizje, aresztowania, publiczne egzekucje powtarzały się niemal codziennie. Szefem gestapo na miasto i powiat Radomsko był Willi Berger, a jego zastępcą Jo-

hann Wagner. Do swojej dyspozycji mieli wzmocniony patrol gestapo i kilka posterunków żandarmerii ze zmotywowanymi kolumnami oraz dwoma samolotami typu „Storch” dostosowanymi do obserwacji oraz ostrzeliwania stanowisk partyzanckich.

W pierwszej połowie roku miały miejsce publiczne egzekucje w Radomsku i okolicznych wsiach. We wsi Dmenin (maj 1943) powieszono publicznie 11 miejscowych chłopów. Wśród straconych znajdował się 12-letni chłopiec. Ta i inne akcje miały być przestrogą i nauczka dla całego powiatu i jego mieszkańców. Naoczny świadek egzekucji, żołnierz oddziału partyzanckiego AK – st. sierż. (ppor. „Karol”) Kazimierz Tkacz złożył o tym meldunek swojemu przełożonemu por./kpt. „Zbigniewowi” (Stanisławowi Sojczyńskiemu – późniejszemu legendarnemu „Warszycowi”), który stacjonował we wsi Rzejowice. W dniu 28 maja „Zbigniew” zlecił wykonanie wyroku śmierci na katach tej ziemi – Bergerze i Wagnerze.

Do wykonania wyroku „Zbigniew” wyznaczył por. „Robotnika” (Bronisława Skoczyńskiego), żołnierza września 1939 roku, dobrze zbudowanego, wysportowanego, wspaniale władającego bronią, oraz pchor./ppor. „Stawa” (Zygmunta Czerwińskiego), bohaterskiego żołnierza w twierdzy „Modlin” 1939 roku, który mimo okrażenia uniknął niewoli.

Przeprowadzenie akcji wymagało starannego przygotowania. Wywiad zebrał informacje dotyczące rozpoznania osobistego, miejsca zamieszkania, godzin udawania się do budynku gestapo, obstawy itp. Ustalono, że obaj gestapowcy mają ochronę osobistą, składającą się z dwóch funkcjonariuszy tzw. Kripo i szofera. Trasa gestapowców, którzy nie zawsze jeździli samochodem, prowadziła do budynku gestapo na ul. Mickiewicza do ulicy Kościuszki, a następnie obok skweru, dochodząc do ul. Strzałkowskiej, gdzie mieli swoje wille.

Por. „Robotnik” wykonał próbę manewru, przyglądając się z bliska gestapowcom, z jaką szybkością idą, z jaką obstawą itp. Ustalił dokładnie miejsce, gdzie najdogodniej będzie przeprowadzić akcję. Na wypadek gdyby gestapowcy nie zginęli na miejscu, a zaczęli się bronić, strzelec stojący po drugiej stronie ulicy miał wesprzeć „Robotnika” ogniem. Zorganizowano ubezpieczenie własne i współdziałanie w czasie odwrotu (4 osoby) oraz ustalono uzbrojenie: 2 colty, 2 wisy, 4 granaty. Dalsze ubezpieczenie i odskok organizował por. „Zydrum”. Ustalono datę wykonania wyroku na 23 maja 1943 (czwartek). W Radomsku był dzień targowy i wzmożony ruch na ulicach.

Punktualnie o godzinie 11.45 „Robotnik” i „Staw” zajęli stanowiska wyjściowe przy ul. Polnej, a następnie udali się na ul. Strzałkowską. Tu będą oczekiwać na umowny sygnał o wyjściu gestapowców ze swego biura. O godz. 11.50 – alarm, wyszedł ktoś z urzędu gestapo, ludzie zaczęli uciekać z ulicy do bram – świadomi, że krwawy Berger i Wagner mogą strzelać do przechodniów, jak to kiedyś miało miejsce. „Robotnik” i „Staw” ruszyli do przodu, ale po chwili musieli wrócić. Fałszywy alarm. Podobne przypadki powtarzały się dwukrotnie. O godzinie 12.15 znów panika na ulicy, przechodnie rozpryskują się na wszystkie strony. Tym razem widać dokładnie Bergera, Wagnera i ich obstawę. Zwiadowcy, a wśród nich niezastąpiony „Karol” są na swoich obserwacyjnych stanowiskach. Jeden majstruje coś przy rowerze, inny siedzi w dorożce przed szpitalem miejskim, trzeci rozmawia swobodnie z „Karolem”.

„Robotnik” i „Staw” widzą dokładnie idących naprzeciw siebie obu gestapowców z obstawą. Dla rozluźnienia nerwów „Robotnik” mówi do „Stawa” śmiejąc się – powiedz jakiś dobry kawał. Śmiech udziela się „Stawowi”. Spokojny krok idących żołnierzy i ich pogodny nastrój nie mógł budzić żadnych podejrzeń. „Robotnik” żegna

się głośno ze „Stawem”, ten przechodzi ukosem na drugą stronę ulicy, a „Robotnik” za nim krzyczy: „przyjdź w niedzielę o piątej – uda się”.

Wykrzykując te słowa, zsuwa rękę do pasa i w ułamku sekundy już mierzy visem Wagnerowi w oczy. Strzela. Wagner wygina się do przodu jakby pod wpływem silnego podmuchu wiatru. Chwyta się rękami za twarz, z której płynie obficie krew, i tak wygięty pada na chodnik. „Robotnik” błyskawicznie kieruje lufę na Bergera, strzelając ponownie. Teraz Berger zasłania ręką twarz, kula przebija mu rękę i szyję. Oddaje jeszcze dwa strzały do obstawy, która przerażona nagłym atakiem próbuje się wycofać. Jednego rani w ramię, drugiego chybia. W tym momencie pada w kierunku „Robotnika” strzał z tyłu. To ciężko ranny Wagner zdołał wyciągnąć pistolet i strzelić w kierunku „Robotnika” – ale chybia. W tym momencie „Staw” podbiega do Wagnera i oddaje strzał z dwóch metrów. Następnie strzela w kierunku chowających się za płotem żołnierzy z obstawy. „Robotnik” daje znak, aby rezygnować z pogoni za obstawą i zakończyć akcję.

W tym momencie przejeżdża szybko dorożka, a siedzący w niej dorożkarz kiwa przyjaźnie „Robotnikowi” i „Stawowi”. Jednocześnie z dorożką podjechał rowerzysta, a „Karol” wolno opuszcza miejsce obserwacyjne wraz z Tadeuszem Żarkowskim. „Robotnik” i „Staw” wycofują się ulicami Wąwozową, Polną i Wilsona, gdzie m.in. czeka na nich łączniczka „Kalina” (Kazimiera Czerwińska), której oddają broń. Zabierają ukryte rowery, którymi odjeżdżają do wsi Rzejowice, gdzie mieści się kwatera „Zbigniewa” – wtedy komendanta KEDYW – AK na obwód Radomsko.

W dwie godziny po zamachu postawiono w stan pogotowia wszystkie posterunki żandarmerii, nie tylko w powiecie radomszczańskim, ale również we włoszczowskim, piotrkowskim i koneckim. W Radomsku zorganizowano masową łapankę, zatrzymując około 400 osób. W kilka godzin później wszystkie czołowe osobistości hitlerowskie w Częstochowie, Radomsku i okolicach otrzymały od „Zbigniewa” listy z ostrzeżeniami (wcześniej już przygotowane na pocztach), zawiadamiające, że gestapowcy zostali zastrzeleni wyrokiem sądu Polski Podziemnej i ukarani za swoje zbrodnie, a ci, którzy otrzymali listy, będą również straceni, jeżeli w Radomsku zostaną dokonane jakiegokolwiek represje na ludności. Zatrzymani w łapankach po kilku godzinach zostali wypuszczeni. Co nie znaczy, że po uroczystym pogrzebie gestapowców – w kilka dni później nie nastąpiły ponownie aresztowania i egzekucje. Podziemie nie dało się zastraszyć i coraz częściej dawało się we znaki okupantom tej ziemi. M.in. w trzy miesiące później „Zbigniew” – „Warszyc” ze 105 żołnierzami AK opanowuje miasto Radomsko, rozbija więzienie i uwalnia 56 więźniów, w tym 11 Żydów. Niemcy umieścili na rogatkach miasta tablice z ostrzeżeniem „Achtung Banditen” i instrukcję, że na trasach (szosach) można poruszać się tylko po uformowaniu się kolumny samochodów z osłoną żandarmerii.

O akcjach na gestapowców i więzienie w Radomsku – donosiły rozgłosnie BBC w Londynie, a następnie w Moskwie. W tym drugim przypadku informowano, że to zrobiła partyzantka komunistyczna.



Willi Berger szef gestapo w Radomsku



Johann Wagner zastępca szefa gestapo w Radomsku



Pchor. „Staw” – Zygmunt Czerwiński



Ppor. „Robotnik” – Bronisław Skoczyński

Wykonawcy wyroku śmierci na szefach gestapo w Radomsku

Akcja na Niemiecki Bank Emisyjny w Częstochowie

W dniu 20 kwietnia 1943 roku, w rocznicę urodzin Adolfa Hitlera, hucznie obchodzoną przez Niemców również w Generalnym Gubernatorstwie, żołnierze Polski Walczącej dokonali śmiałej akcji na Bank Emisyjny w Częstochowie.

W październiku 1939 roku utworzono na Kielecczyźnie organizację konspiracyjną pn. OBOO (Ochotnicza Brygada Obrońców Ojczyzny). Założona ona została z inicjatywy oficerów i żołnierzy WP, którzy uniknęli niewoli. Z organizacji tej wyłoniono zespół terenowy pod dowództwem kpt. „Zagłoby” (księdza Feliksa Kowalika), czasowo przebywającego w parafii Czermno powiatu koneckiego. Ks. Kowalik dobrał do tego zespołu żołnierzy, wypróbowanych już w akcjach dywersyjno-sabotażowych, wśród nich kilku członków oddziału mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Ludzie ci pochodzili z różnych miejscowości, m.in. z Radomska, Końskich, Radomia, Nieśłania, Piotrkowa i Kozienic. Łącznie zespół liczył ok. 40 osób. Wykonywali oni akcje nie tylko na terenie Generalnego Gubernatorstwa, ale i w głębi Rzeszy. W czasie akcji scaleniowej część tego oddziału przeszła do AK, a część pozostała w NSZ, głównie w zgrupowaniu kpt. „Żbika” (Władysława Kołacińskiego).

Przed akcją na Częstochowę postanowiono zaopatrzyć się w mundury niemieckie i samochody. W majątku ziemskim Kluszewsko koło Włoszczowej, będącym pod zarządem niemieckim, władze okupacyjne zorganizowały w pałacu ośrodek wypoczynkowy dla oficerów Wehrmachtu, urlopowanych z frontu wschodniego. Zawsze przebywało tam kilkunastu oficerów. Majątku pilnowało kilku uzbrojonych żołnierzy Wehrmachtu ze starszych roczników.

W końcu lutego 1943 roku z Przedborza wyruszyła do Kluczewska – pieszo, na furmance i rowerach – grupa partyzancka. Dowodził kpt. „Zagłoba”. Plan nie zakładał likwidacji Niemców, a to ze względu na represje, jakie mógł zastosować okupant w stosunku do miejscowej ludności. Jednak na wszelki wypadek, gdyby doszło do strzelaniny i połała się krew, w połowie drogi, w przydrożnej chałupie, zorganizowano punkt sanitarny oraz pozostawiono w rezerwie do ewentualnej osłony sześciu uzbrojonych partyzantów.

Akcja została przeprowadzona błyskawicznie przez zaskoczenie wartowników. Śpiący oficerowie nawet nie zdążyli poderwać się z łóżek. Zabrano broń, mundury i inne przedmioty wyposażenia wojskowego. Kpt. „Zagłoba” zostawił pokwitowanie, że sprzęt zabrano na potrzeby Wojska Polskiego.

19 kwietnia do Radomska przybył kpt. „Zagłoba” w towarzystwie adiutanta i łącznika, aby tam wynająć w firmie niemieckiej samochód ciężarowy – rzekomo do przewozu mebli z Częstochowy do Radomska. Był to samochód o dużej, obudowanej skrzyni, dostosowany do przewozu mebli, napędzany gazem drzewnym i rozwijający szybkość do 50 km na godzinę. Partyzanci przewieźli m.in. zdobyczne mundury niemieckie.

Wjechali do centrum Częstochowy. Na głównej ulicy, w pobliżu banku, wysiadł kpt. „Zagłoba” oraz kilku partyzantów po cywilnemu. Zbliżyli się do gmachu Banku Emisyjnego (obecnie mieści się tu Narodowy Bank Polski) i zaczęli wchodzić pojedynczo do środka. W pewnej chwili niemiecki wartownik uznał, że za dużo tych interesantów i oświadczył, iż następnych wpuści dopiero wtedy, gdy wyjdą z banku ci, którzy weszli poprzednio.

Tę scenę bacznie obserwował kpt. „Zagłoba”, który stał obok sąsiedniego budynku i niby przyglądał się wystawie sklepowej z porcelaną. Widząc, że sto metrów dalej rozpoczyna się wiec z okazji urodzin Hitlera, a akcja łamie się, podszedł pewnym

krokiem do wartownika i po niemiecku oświadczył mu, że jest oficerem policji, wyjął z kieszeni visa, złapał Niemca za kołnierz i wepchnął do środka budynku. Tam go natychmiast rozbrojono. Partyzanci przebrani w mundury niemieckie rozbroili wewnątrz budynku pozostałych trzech wartowników. Część partyzantów pozostała w samochodzie jako obstawa zewnętrzna.

Teraz liczyły się minuty a nawet sekundy. Znakiem do rozpoczęcia akcji wewnątrz budynku był strzał w sufit oddany przez kpt. „Zagłobę”. W sali operacyjnej banku znajdowało się wtedy około 80 osób, w tym urzędnicy, przygodni klienci i partyzanci. Ci ostatni jednym susem znaleźli się za biurkami przerażonych urzędników bankowych, zgarniając pieniądze do worków i walizek.

„Zagłoba” udał się do pomieszczeń skarbcza. Wtedy zapaliło się czerwone sygnalizacyjne światło. „Zagłoba” strzelił w nie i w tym momencie opancerzone drzwi obustronnie zaczęły się zamykać. „Zagłoba” tego nie widział, bo działo się to za jego plecami. Mało brakowało, a doszłoby do uwięzienia dowódcy akcji, ale na szczęście znalazł się przypadkowo w pobliżu młody chłopiec, który wraz z rodzicami przyszedł do banku, krzyknął coś po niemiecku i nogą starał się przytrzymać drzwi. Można powiedzieć, że w ostatniej chwili uratował „Zagłobie” życie, bo gdyby drzwi zatrzasknęły się, nikt by tego nie zauważył.

Akcja dobiegała końca, minęła dwunasta minuta od jej rozpoczęcia. Worki i walizki pospiesznie ładowano do samochodu. Dowódca akcji napisał pokwitowanie, które zostawił na biurku dyrektora.

Wyskoczył ostatni na ulicę i oniemiał z wrażenia: samochód tuż przed nim ruszył z miejsca. Całe szczęście, że jechał wolno. „Zagłoba” biegł za nim, trzymając w obu rękach pistolety gotowe do strzału. Dojrzał go przechodzący chodnikiem żandarm. Sięgnął do kabury po pistolet, ale „Zagłoba” był szybszy. Strzelił dwa razy, ale chybił. Mimo to żandarm ze strachu padł na ziemię. Powstało zamieszanie, „Zagłoba” zobaczył kątem oka, że na placu przed ratuszem, gdzie rozpoczęła się uroczystość na cześć Hitlera, Niemcy rozbiegają się na wszystkie strony.

W tym czasie siedzący w ciężarówce partyzanci zorientowali się, że nie ma wśród nich dowódcy. Zaczęli walić pięściami w okienko kabiny. Kierowca przypuszczając, że każą mu przyspieszyć, dodał więc gazu.

Chłopcy wybijają kolbą szybę i krzyczą: „Stój! Komendant został na ulicy”. „Zagłoba” ostatkiem sił dogania zatrzymujący się samochód i wskakuje przez tylną klapę. W tym czasie jeden ze stojących w grupie żołnierzy niemieckich wypuszcza serię strzałów, na szczęście niecelnych, które dziurawią tylko górną część skrzyni. W mieście alarm. Żandarmeria rozpoczyna pościg. Grupa z szybkością zaledwie 50 km na godzinę wyjeżdża z miasta, mija Mstów i św. Annę, jedzie w kierunku Koniecpola. Raptem widzą nadjeżdżający z przeciwnej strony samochód osobowy. „Zagłoba” poleca kierowcy zjechać mu drogę. Osobowym mercedesem jechał do Częstochowy dyrektor fabryki mechanicznej z Koniecpola. Niemiec zatrzymuje samochód i poddaje się. Partyzanci zabierają mu pistolet parabellum.

Do samochodu osobowego przesiadł się kpt. „Zagłoba” ze swym adiutantem, załadowano tam też worki z pieniędzmi. Przejechali najbardziej zagrożone miejsce – most na rzece Pilicy w Maluszynie, a następnie skręcili z szosy włoszczowskiej w kierunku Przedborza. Zwolniono kierowcę mercedesa i przeniesiono ładunek na wóz konny, który ruszył do bazy komendanta, na plebanię w Czermnie. Tam też ukryto zdobycz w postaci ponad 33 mln zł i kosztowności z sejfów. (W przeliczeniu na obecną walutę całość była warta co najmniej 10 milionów złotych).

Tymczasem samochód ciężarowy minął Dąbrowę Zieloną i jechał w kierunku Cielętnik. Goniły go trzy samochody z żandarmami z Częstochowy. W pobliskim lesie samochód wiozący partyzantów zatrzymał się. Ze strony Niemców, z dużej odległości, padły serie z broni maszynowej. Wyskakujący z samochodu partyzanci odpowiedzieli ogniem. Schronili się w pobliskim lesie. Żandarmi zatrzymali się na skraju lasu. Po chwili, bojąc się zasadzki, wycofali się.

Na drugi dzień o świcie duże siły żandarmerii i SS zorganizowały ogromną obławę, przeczesując lasy cielętnikowskie i życińskie – bez rezultatu. Partyzanci byli już po drugiej stronie Pilicy, w lasach na melinach.

W parę dni później zorganizowano przerzut pieniędzy do Warszawy – do dyspozycji Delegatury Rządu i Komendy Głównej AK oraz Narodowej Organizacji Zbrojnej. W tym celu wykorzystano karetkę pogotowia z Warszawy, przewożącą rzekomo bardzo ciężko chore na tyfus dziecko. Wiadomość o brawurowej akcji na bank w Częstochowie wkrótce podało radio BBC.

„Zagłoba” po tej, i innych akcjach, był zagrożony wyspą. Nie mógł spełniać dwóch funkcji jednocześnie, tj. księdza w parafii Czermno i dowódcy oddziału partyzanckiego. Część jego żołnierzy przeszła do NSZ, część wcielono do grup dywersyjnych AK w obwodach Radomsko i Końskie. Sam „Zagłoba” na polecenie Kurii Kieleckiej przeniesiony został w rejon Iłży – Skarżyska, gdzie w zgrupowaniu por. „Szarego” (Antoniego Hedy) był kapelanem 3 pp Leg. AK.

Czterdzieści sześć lat później spotkałem się z ks. dr Feliksem Kowalikiem. Ksiądz opowiadał o swych przeżyciach powojennych, o pobycie w więzieniach PRL. Ale kiedy wspominał o skoku na bank w Częstochowie – uśmiechał się pogodnie.

– Do pewnego stopnia mam wyrzuty sumienia – powiedział – bo dla pozoru musiałem uderzyć Polaka – jednego z dyrektorów banku [dyrektorem był Niemiec – dop. Z.Z.] – ręką pistoletu w głowę, ale zrobiłem to tylko dlatego, aby zdjąć podejrzenie z tego człowieka, że mógł z nami współpracować. Może za mocno go uderzyłem. Ale chyba nie...

Próbna eksplozja rakiety V-2

Rozszyfrowanie tajemnic niemieckiej broni raketowej w latach II wojny było nader ważnym zadaniem wszystkich wywiadów antyhitlerowskiej koalicji, wśród których znaczną rolę odgrywały działania Polaków.

Niemcy wierzyli w to, że mimo porażek na wszystkich frontach Europy, broń – która była już w fazie zakończonych projektów technologicznych i konstrukcyjnych oraz przechodziła pierwsze doświadczalne próby – niebawem zaskoczy przeciwników, a przede wszystkim zniszczy Anglię i jej centrum – Londyn. Sądząc po gwałtownych atakach „U-Botów” na Oceanie Atlantyckim, niszczących całe konwoje statków transportowych z Ameryki do Anglii, Niemcy przekonani byli, że niebawem może nastąpić inwazja na kontynent.

Gdyby, wtedy jeszcze silnej, niemieckiej machinie wojennej to się udało, nie wiadomo jak potoczyłyby się dalsze losy Europy. Zapewne nie uratowałyby ta broń III Rzeszy od totalnej klęski, ponieważ sprzymierzeni byli już tak silni, że było tylko kwestią czasu, kiedy nastąpi upragniony przez okupowane kraje styk frontu wschodniego i zachodniego. Broń ta mogłaby jedynie termin zakończenia wojny przesunąć o kilka miesięcy, a może o rok. Ale Niemcy święcie wierzyli w swoje zwycięstwo. Rzeczywiście konstrukcją raket (w tym „V”) wyprzedzali aliantów dość znacznie. By-

li przekonani, że umieszczony na wyspie Uznam koło Szczecina poligon doświadczalny nie będzie osiągalny dla przeciwnika. Nie zdawali sobie jednak sprawy z siły i sprawności polskiego wywiadu. Toteż zaskoczeniem dla nich był zmasowany nalot sprzymierzonych bombowców na bazę doświadczalną w Peenemünde na bałtyckiej wyspie Uznam (17 sierpnia 1943 roku). Abwehra zdawała sobie wtedy sprawę, że rozpoznał ją nasz wywiad. Akcja ta kosztowała nas przeszło sto pięćdziesiąt ofiar, przede wszystkim z sieci wywiadowczej „Pomorze”.

Zniszczenie prawie doszczętnie tej bazy zmusiło sztab generalny Hitlera do przeniesienia bazy, a właściwie tworzenia od podstaw drugiej na terenach okupowanej Polski, z dala od zasięgu strategicznego lotnictwa bombowego aliantów. „Wunderwaffe” nadal była groźna dla koalicji antyhitlerowskiej. Tak pośpiesznie zorganizowali tę bazę, że sztabowcy angielscy – po zbombardowaniu bazy w Peenemünde – odetchnęli z ulgą, przypuszczając, że zanim Niemcy zrekonstruuja nową bazę, wyprzedzi ją inwazja na zachodzie Europy i szybko zbliżający się front wschodni. Tymczasem do Londynu napływały meldunki o nowych próbach z tajemniczą bronią.

Wywiad polski został postawiony w stan nadzwyczajnego pogotowia i przystąpił do penetrowania poczynąń III Rzeszy. Tymczasem już pierwsze pociski raketowe V-1 i V-2 robiły spustoszenia w Londynie. W międzyczasie znaleziony nad Bugiem koło Sarnak pocisk został dobrze zbadany przez specjalistów z KG-AK, a następnie specjalny samolot przyleciał z Anglii, na który załadowano wiele jego elementów. Operacja o mały włos nie skończyłaby się fiaskiem, ponieważ były poważne trudności ze startem samolotu z prowizorycznego lotniska polowego nad Bugiem, w czasie kiedy Niemcy rozpoczęli oblławę. Jednocześnie innymi drogami szły do Londynu meldunki o próbnym wybuchach wraz z rozpracowanymi częściami rakiety. Zaskoczenie aliantów nie trwało długo. Niebawem znaleźli sposoby na niszczenie w powietrzu tej strasznej broni – za pomocą fal radiowych zmieniano kierunek lotu.

W 1972 roku ukazała się bardzo interesująca książka pt. „Akcja V-1, V-2” pióra Michała Wojewódzkiego. Red. Wojewódzki pisząc tę książkę, postawił przed sobą trudne zadanie sięgnięcia do źródeł archiwalnych – angielskich, polskich i niemieckich. I to mu się doskonale udało.

W ostatnim, poszerzonym wydaniu autor zaznacza, że jest jeszcze wiele spraw mało znanych, chociażby szczegółowe opisy niektórych wybuchów pocisków V-2. Po przeczytaniu książki zgłosiłem się do pana Wojewódzkiego z informacją, że byłem jednym z nielicznych świadków eksplozji pocisku V-2, o której w publikacji tylko się wspomina bez podania szczegółów... Pocisk upadł koło Częstochowy.

Jak ta akcja wyglądała na terenie Inspektoratu Częstochowskiego Armii Krajowej obejmującego obwody: częstochowski, radomszczański i włoszczowski? Na przełomie 1943/1944 roku wywiad Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK został poinformowany, że w południowej Polsce znajduje się nowa baza doświadczalna tajemniczej broni, a pociski eksplodują w różnych częściach kraju. Należało poinformować o tym komórki terenowe wywiadu. Chodziło głównie o ustalenie kierunku nalotu i opisu eksplozji oraz zbieranie i zabezpieczenie części raket. Wytyczne w tej sprawie trafiły do komend obwodów i jednostek partyzanckich. Okręg otrzymał takie meldunki z terenu Sandomierza, Kozienic i Częstochowy. Piszę o tym w książce „Jodła” Wojciech Borzobohaty: „Komenda Okręgu 10 czerwca 1944 r. otrzymała meldunek inspektora częstochowskiego mjr „Dolęgi” (Tadeusz Król) o tym, że 7 czerwca 1944 r. w rejonie wsi Soborzyce k. majątku Cieletniki, w pow. radomszczańskim, ok. godz. 14 nastąpiła eksplozja tajemniczego pocisku. W efekcie wybuchu powstał lej średnicy 30-40 m

i głęboki ok. 9 m. Znalaziono odłamki żelaza i aluminium, przekazano do Komendy Okręgu. Świadkiem wybuchu był przejeżdżający w pobliżu żołnierz AK „Sęk” (Zbigniew Zieliński)”.

Dnia 7 czerwca 1944 roku ok. godz. 14 jechałem rowerem z leśniczówki Brzozówki do majątku ziemskiego w Cielętnikach (pow. Radomsko) w sprawie rozpoznania terenu przed przemarszem oddziałów partyzanckich w lasach Sekurska i Żytna. Wyjeżdżając z lasu na otwartą przestrzeń koło stawów rybnych majątku Cielętniki usłyszałem potężny świst, a następnie wysoki słup dymu w kształcie pióropusza. W 2-3 sekundy później nastąpił ogromny huk. Zeskoczyłem z roweru. Po chwili zorientowałem się, że może to być wybuch tej tajemniczej broni albo, że rozbił się samolot. Wskoczyłem na rower, szybko podążyłem do wsi Sekursko i Soboczyce, tj. w kierunku eksplozji. Po drodze dołączył do mnie Henryk Skolimowski. W parę minut byliśmy na miejscu. Podzieliliśmy się zadaniami. On szukał odłamków i części, a ja dokonałem pomiarów.

Obwód wynosił 91 kroków, czyli ok. 76 m. Średnica nierównomiernego leja z bruzdami – od 30 do 40 m. Głębokość 9 m. Podłoże: piasek i skała wapienna. Odłamki żelaza i części aluminiowych o różnych kształtach, znaleziono w odległości 50-100 m. Zrobiłem szkic terenu. Zdziwiło nas, że stojąca obok (ok. 50 m) stodoła nie była uszkodzona.

Kiedy opuszczaliśmy teren, na miejsce wybuchu przybył por. „Kruk” (Karol Kutnicki), późniejszy dowódca I kompanii 27 pułku AK z trzema żołnierzami, którzy stacjonowali w pobliżu wsi Sekursko, oraz por. „Maj” (Aleksander Arkuszyński) z pchor. „Orłem” (Janem Koziełem) z oddziału AK przybyłego w te strony po pacyfikacji w lasach koło Piotrkowa (późniejsze zgrupowanie 25 pułku AK). Na skraju lasu por. „Maj” pozostawił oddział pod dowództwem sierżanta „Zawieruchy” (Kazimierza Banaśiaka) z zadaniem ubezpieczenia odwrotu z chwilą zaatakowania przez żandarmerię. Następnie zaczęli się zbiegać przerażeni mieszkańcy z pobliskich wiosek. Por. „Kruk” nakazał natychmiastowe rozejście się w obawie przed przybyciem patroli niemieckich. Po kilkunastu minutach na horyzoncie ukazał się samolot rozpoznawczy typu Storch. Kiedy zbliżaliśmy się do linii lasów, na szosie koło Cielętnik zobaczyliśmy oddział żandarmerii, składający się z czterech motocyklistów i trzech samochodów ciężarowych.

Po przybyciu do leśniczówki Brzozówki złożyliśmy relację mojemu ojcu kpt. „Władkowi” (Aleksandrowi Zielińskiemu) – miejscowemu leśniczemu, który na podstawie zebranych danych sporządził szkic sytuacyjny na odrysie mapy lasów. Tego samego dnia ojciec pojechał do Częstochowy w celu przekazania meldunku do Inspektoratu AK.

W dwa dni później dostałem polecenie wyjazdu bryczką na stację kolejową w Julianku (koło Złotego Potoku) na linii kolejowej relacji Kielce – Częstochowa. Miałem tam czekać na inspektora (instruktora) od żywicowania i pozyskania stempli do kopalni węgla. Nie powiedziano mi nazwiska ani pseudonimu, jedynie hasło dnia. Znak rozpoznawczy: kapelusz tyrolski z piórkiem kaczym. Po przyjeździe pociągu wśród pasażerów pojawił się pan w tyrolskim kapeluszu z piórkiem. Podeszedłem do niego i zapytałem: „Czy pan w sprawie żywicowania?”. Odpowiedział twierdząco, na co powiedziałem hasło dnia. Pokazałem mu bryczkę. Gdy wchodził na stopień bryczki, kiwnął ręką na drugą osobę, ubraną w cyklistówkę, marynarkę w kratę i pumpy. Byłem tym trochę zaszokowany, bo mówiono mi tylko o jednej osobie. W czasie jazdy nie było żadnej rozmowy.

W połowie drogi koło Przyrowa kazano mi zatrzymać konie i jeden z nich (ten w cyklistówce i pumpach) wysiadł. Na pożegnanie podali sobie rękę i powiedzieli coś półszepsem. Drugą osobę przywiozłem do leśniczówki Brzozówki. Na miejscu powitał tego pana mój ojciec i kilku partyzantów w mundurach.

Kiedy wszedłem do leśniczówki, żeby się napić wody, na biurku rozłożona była mapa i mój meldunek. Obok siedział mój ojciec z tymi panami. Podszedł do mnie ojciec i przedstawił mnie: „To mój syn”. Polecono mi odprowadzić konie do majątku Cielętniki. Po powrocie do leśniczówki nie zastałem żadnej z tych osób. Wieczorem w obawie przed ewentualną pacyfikacją odbyło się przemieszczenie oddziałów partyzanckich w lasy koło Gidel i Żytna, a następnie 10 czerwca przeprowadzono atak na miasto Przedbórz, niszcząc tartak i wartowniczy oddział niemiecki. Akcją kierował por. „Alm” (Józef Kasza-Kowalski). Po kilku dniach te same oddziały wróciły w lasy cieleńnikowskie, aby z tego miejsca dnia 17 czerwca zaatakować oddział Wehrmachtu w miejscowości Garnek k. Kłomnic, zadając nieprzyjacielowi poważne straty w ludziach i sprzęcie.

* * *

W monografii Okręgu Kielecko-Radomskiego „Jodła” płk. Wojciecha Borzobohatego „Wojan” na str. 417 znajduje się aneks nr 19 kryptonim „KONGO” – raport kryptonim „Rybitwa” nr 2364/2 z 23 czerwca 1944 roku, m.in. odnośnik „Fragmenty”:

„Komenda Okręgu 10 czerwca 1944 r. otrzymała meldunek inspektora częstochowskiego mjr „Dotęgi” (Tadeusz Król) o tym, że 7 czerwca 1944 roku w rejonie wsi Soborczyce, k. majątku Cielętniki pow. radomszczański, ok. godz. 14 nastąpił wybuch tajemniczego pocisku. W efekcie wybuchu powstał lej o średnicy 30-40 m i głębokości ok. 9 m. Znalezione odłamki żelaza i aluminium przekazano do komendy okręgu. Świadkiem wybuchu był przejeżdżający w pobliżu żołnierz AK „Sęk” [Zbigniew Zieliński] i on przekazał wiadomość i zebrał odłamki. W kilka godzin po wybuchu miejscowi dowódcy AK, por. „Kruk” [Karol Kutnicki] i kpt. „Władek” [Aleksander Zieliński] zbadali i opisali miejsce wybuchu”.